

Jan Rokita: Żydowski brat ministra Ziobry

Lewin mówi: „Chodzimy do urn i wybieramy parlament, ale raz po raz i tak decydują za nas ludzie, których nie wybieramy; to przecież nie jest żadna demokracja”. Wygląda na to, że ma poparcie premiera Netanjahu, twardo zapowiadającego „wdrożenie reformy, która w końcu przywróci równowagę pomiędzy trzema władzami”. Wszystko wskazuje na to, że ustawa Lewina może także liczyć na poparcie koalicyjnych partii prawicowych i religijnych, a to dlatego, że w kontekście polityki izraelskiej rzecz cała uwikłana jest w rozstrzygnięcia najbardziej kluczowych kwestii bieżącej polityki – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

53-letni adwokat Jariw Lewin był już ministrem transportu, bezpieczeństwa wewnętrznego, jak również ds. aliji (czyli powrotu Żydów do Izraela). Był też szefem frakcji parlamentarnej prawicowego Likudu, a przez krótki czas nawet marszałkiem Knesetu. Ale dopiero teraz, po spektakularnym powrocie do władzy Benjamina Netanjahu, został tym, kim – jak mi się zdaje – zawsze chciał zostać najbardziej: wicepremierem i ministrem sprawiedliwości. Lewin to bez wątpienia jeden z najbardziej inteligentnych członków ekipy obecnego premiera, a na dodatek poliglota i autor szeroko używanego słownika hebrajsko-arabsko-angielskiego. Poza państwem żydowskim znany jest przede wszystkim ze swej nieustępliwości wobec Arabów i nieskrywanej niechęci do preferowanego przez Amerykę tzw. dwupaństwowego rozwiązania konfliktu palestyńskiego. Ale w samym Izraelu mecenas Lewin jest szczególnie znienawidzony przez tamtejszych sędziów.

Swego czasu bowiem, jako wiceprezes izraelskiego samorządu adwokackiego nie tylko napisał nowy, dość rygorystyczny kodeks etyczny dla prawników, ale zainicjował proces społecznej kontroli negatywnych zachowań sędziów na salach sądowych. I od tamtego czasu (a były to lata 2003-2005) jest niestrudzonym głosicielem tezy, wedle której sędziowie próbują w Izraelu przejąć władzę polityczną, zaś państwo żydowskie jest o pół kroku od przekształcenia się w swoistą „jurystokrację”. Jak łatwo się domyślić, Lewin nie od dziś proponuje, aby ową polityczną władzę sędziów jak najrychlej ukrócić.

Historia tego, jak izraelski Sąd Najwyższy przejął istotną część władzy politycznej w kraju, jest niezwykle pouczająca. Nie stało się to bowiem ani na mocy ustawodawstwa konstytucyjnego, które nigdy tego rodzaju uprawnień sądownictwu nie dało, ani na skutek jakiegokolwiek innego aktu izraelskiego Knesetu. W 1995 roku Sąd Najwyższy swoim własnym wyrokiem przyznał sobie po prostu uprawnienie do kontrolowania izraelskiego prawa i decydowania o jego ważności bądź nieważności, czerpiąc (jak się zdaje) inspirację z rozwiniętej już w tamtych latach amerykańskiej praktyki tego rodzaju. A że jak wiadomo, była to – nie tylko w Europie i Ameryce – epoka szczególnej ekspansji politycznej sędziów i rozwijającej skrzydła tzw. Komisji Weneckiej, toteż izraelscy politycy, zgodnie z modnym naonczas, ponoć „liberalnym” (nie wiedzieć czemu) trendem, nie podjęli odpowiednio wcześniej przeciwdziałania. Tymczasem w polityce liczy się nie to, jaką kto ma władzę zapisaną w ustawach czy traktatach, ale jaką potrafi sam skutecznie zawłaszczyć. Trzeba przyznać, że wymiar sprawiedliwości w Izraelu wykazał się w tej mierze sporym talentem, w głównej mierze za sprawą wieloletniego i charyzmatycznego prezesa Sądu Najwyższego Aharona Baraka, który nie krył tego, że z kierowanej przez siebie instytucji chce zrobić „kluczowy czynnik zmiany społecznej”. Barak był

przy tym wielce utalentowanym politykiem, który potrafił bez wielkich wstrząsów przeprowadzić to, co potem nazwano izraelską „rewolucją konstytucyjną”.

W polityce liczy się nie to, jaką kto ma władzę zapisaną w ustawach czy traktatach, ale jaką potrafi sam skutecznie zawłaszczyć. Trzeba przyznać, że wymiar sprawiedliwości w Izraelu wykazał się w tej mierze sporym talentem

Od tamtego czasu w Izraelu ponawiane były próby przygotowania ustawodawstwa konstytucyjnego, które by jakoś uregulowało kwestię relacji ustrojowych pomiędzy Knesetem i Sądem Najwyższym, ale

nigdy dotąd się to nie udało. W czerwcu ubiegłego roku ówczesny szef parlamentarnej frakcji Likudu Jariw Lewin złożył właśnie taki projekt, który stał się jednym z istotnych elementów kampanii wyborczej przed listopadowymi wyborami do Knesetu. Pomysł Lewina polega nie na tym, aby wprost pozbawić sędziów władzy politycznej, którą swego czasu zawłaszczyli, ale aby tę władzę uczynić o wiele mniej istotną. Proponuje on bowiem, aby to demokratycznie wybrany Kneset dysponował ostatnim słowem w sprawie kwestionowanych przez sędziów ustaw i w efekcie mógł pod pewnymi warunkami ponownie uchwalić prawo odrzucone przez Sąd Najwyższy. Teraz, w środę 4 stycznia 2023 roku, Lewin już jako wicepremier i szef resortu sprawiedliwości, ponownie przedłożył swój projekt, uzupełniając go o zmiany w składzie Komitetu Selekcyjnego, który nominuje sędziów izraelskiego Sądu Najwyższego. Do tej pory Komitet składa się z trzech sędziów, dwóch adwokatów oraz czterech polityków, po dwóch z rządu i

opozycji, a nominacji dokonuje większością siedmiu głosów. Lewin, jak nietrudno zgadnąć, chce zwiększyć parytet polityków, zachowując jednak prawo weta dla prawników. Jak widać, kwestia składu ciała wybierającego sędziów jest ostatnio palącą materią ustrojową nie tylko dla rządów Polski i Hiszpanii, ale także Izraela.

Lewin mówi: „Chodzimy do urn i wybieramy parlament, ale raz po raz i tak decydują za nas ludzie, których nie wybieramy; to przecież nie jest żadna demokracja”. Wygląda na to, że ma poparcie swojego szefa – premiera Netanjahu, twardo zapowiadającego „wdrożenie reformy, która w końcu przywróci równowagę pomiędzy trzema władzami”. Wszystko wskazuje na to, że ustawa Lewina może także liczyć na poparcie koalicyjnych partii prawicowych i religijnych, a to dlatego, że w kontekście polityki izraelskiej rzecz cała uwikłana jest w rozstrzygnięcia najbardziej kluczowych i spornych kwestii bieżącej polityki. Sędziowie przeciwstawiają się bowiem budowie osiedli żydowskich na Zachodnim Brzegu i przetrzymywaniu w aresztach potencjalnych azylantów, a obie te kwestie są doniosłe dla żydowskich ortodoksów i nacjonalistów.

Szczęściem Lewina jest oczywiście to, iż jego reforma nie może skutkować sankcjami finansowymi Unii Europejskiej, a jeśliby nawet tak się stało, to takie sankcje miałyby znikomy skutek dla gospodarki Izraela. Jednak reforma sądowa nie przyjdzie zapewne Lewinowi łatwo. Liberałowie i lewica, co prawda przegrani w listopadowych wyborach, ale tylko nieznacznie, już zapowiedzieli wojnę na śmierć i życie „w obronie demokracji, przeciw rządóm autorytarnym”. Zaś były premier Lapid (znany u nas ze szczególnego „sentymentu” do naszego kraju) ogłosił właśnie, że Netanjahu z Lewinem przeprowadzają „zamach stanu”. Czytelnik się zapewne nie zdziwi, jeśli tylko dla porządku

dodam, że owym „zamachem stanu” są już wstrząśnięte liczne instytucje międzynarodowe, organizacje prawnicze i obrońcy praw człowieka. Zważywszy na polskie, skądinąd fatalne doświadczenia, najlepsza rzecz, jaką mógłby zrobić dzisiaj Lewin, to wysłać do Warszawy, na jakiś tydzień-dwa, złożoną z inteligentnych ludzi misję studialną, która po powrocie do Jerozolimy zaraportowałaby mu, jakich polskich błędów powinien się teraz najbardziej wystrzegać. Myślę, że minister Ziobro, który w Polsce ma coraz mniejsze szanse na zapanowanie nad rokoszem sędziowskim, byłby gotów wspomóc w ten sposób swojego „żydowskiego brata”.

Jan Rokita

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
